

# Świąteczny Gdańsk sto lat temu

Ponad sto lat temu w okolicach rektoratu Uniwersytetu Gdańskiego, gdzie kiedyś były pola, zaczęła pojawiać się pierwsza zabudowa. W 1901 dzisiejszą aleją Wita Stwosza, a przedwojenną Kronprinzenallee, ruszyły pierwsze tramwaje, w 1904 powstał dom wypoczynkowy dla nauczycielek, wybudowano kilka willi, a w miejscu ośrodka sportowego UG otwarto boisko.

Istniała nawet dzisiejsza ulica Bażyńskiego<sup>1</sup>. Można wyobrazić sobie jednak, że sto lat temu w święta Bożego Narodzenia było tu zdecydowanie ciszej niż w położonym niemal 10 km dalej Gdańsku. Tam mieszkańcy kamienic przy oświetlonych gazem ulicach i nierzadko przy dźwiękach karylionów z wież kościelnych gwarniej szykowali się do świąt. Cofnijmy się w czasie i wyobraźmy sobie tamto miasto, z tamtymi mieszkańcami, w tamtym świątecznym okresie.

Otaczałyby nas te same miejsca z zupełnie innym historycznym tłem



Słynny Dom Handlowy Nathana Sternfelda na Głównym Mieście, 1933 rok

Fot. ze zbiorów Krzysztofa Gryndera

– Sto lat temu, tuż po pierwszej wojnie światowej, to okres dla Gdańska nietypowy – opowiada prof. Andrzej Januszajtis, pasjonat historii tego miasta, wyróżniony tytułem honorowego obywatela Gdańska, odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz srebrnym medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. – Był to czas wielkich przemian w każdej dziedzinie. Gospodarka zmagala się z inflacją, której ogromu nawet dzisiaj trudno sobie wyobrazić. Ten moment w dziejach Gdańska został świetnie opisany przez Ericha Remarque’a w Trzech towarzyszach. Przeczytamy tam, że po odbiór pensji chodziło się w tych czasach dwa razy dziennie z walizką. To przeszłość oczywiście, ale coś ze starych tradycji jednak przetrwało. Pozostały z nami piękne obyczaje świąteczne. Ciekawym źródłem informacji jest tu książka Hansa-Bernharda Meyera Das Danziger Volksleben (Życie gdańskiego ludu), wydana w 1956 roku i oparta na badaniach, prowadzonych przez autora i Ericha Keysera na terenie tak zwanego Wolnego Miasta Gdańska w latach 1935–1939 – dopowiada prof. Januszajtis.

## Tamte zimy

Zima w początkach XX wieku rozpoczynała się czasem na przełomie listopada i grudnia. Zdarzało się, że silne wschodnie wichury niejednemu raz napędzały do Gdańska mroźne masy powietrza. W połowie grudnia śnieżyce zasypywały wtedy grubą pierzyną zabudowania i ulice Gdańska. W takie zimy na Wiśle wstrzymywano ruch statków i barek. Taka aura cieszyła jednak niezmiernie młodzież i dzieci. Wyciągano łyżwy, narty i sanki. Najpopularniejszym torem saneczkowym był ten w Jańskiej Dolinie we Wrzeszczu.

Na mieście powstawały ślizgawki, gdzie łyżwiarze i łyżwiarki jeździli przy dźwiękach muzyki. Niektórzy, najczęściej biedniejsi mieszkańcy miasta, wybierali zamrażnięte stawy, jeziora i kanały. Ten biały obraz Wolnego Miasta Gdańska – trawionego wtedy przez różne konflikty związane z przynależnością narodową, obecnością na tym terenie różnych kultur, religii, większości katolików, protestantów, mieszczan biednych i bogatych – przyproszony był świąteczną atmosferą oczekiwania. U wszystkich bez wyjątku taką samą. Tak podobną do tej, której doświadczamy i my dzisiaj<sup>2</sup>.

– Gdybyśmy dysponowali magiczną maszyną do podróży w czasie, to obecni mieszkańcy Trójmiasta, w tym okresie przedświątecznym, poczuliby się w dawnym Gdańsku pod wieloma względami zupełnie pewnie – mówi nam dr Jan Daniluk, entuzjasta dziejów Gdańska i pełnomocnik dyrektora Hevelianium ds. historii i dziedzictwa kulturowego. – Wiele ówczesnych zwyczajów i tradycji jest obecnych także i dziś. Nie znaczy to jednak, że nie było żadnych znaczących różnic. I nie chodzi oczywiście o to, że w tamtym czasie zupełnie inna była rzeczywistość językowa. W Wolnym Mieście Gdańsku dominował bowiem język niemiecki.

## Jarmark

Miasto zaczynało przygotowywać się do świąt najczęściej na początku grudnia. W pierwszej połowie lat 20. XX wieku, w pierwszą sobotę tego miesiąca uroczystie inaugurowano Weihnachtsdominik. Był to wielki kiermasz świąteczny przygotowywany przez Zarząd Targów Gdańskich. W 1927 roku jarmark odbył się na ulicy Wałowej 15, w otwartej w 1925 roku hali kongre-

sowo-wystawienniczej Messehalle Technik, która mieściła niemal pięć tysięcy osób. Czegoż tam nie było w tamtym świątecznym okresie? Na całej długości specjalnie wytyczonych alejek ustawiały się kramy gdańskich firm handlowych, pomiędzy nimi stały kolorowe karuzele, strzelnice, namioty, w których występowali sztukmistrzowie, był nawet parkiet taneczny. Dzięki rozstawionym w kilku miejscach kapelom wszędzie rozbrzmiewała muzyka. Poza zakupami umilała ona również konsumpcję smakołyków w ulokowanych gdzieś tam restauracyjkach, kawiarniach i cukierniach. Największa sala restauracyjna znajdowała się w centralnym punkcie kiermaszu z najwspanialszym widokiem na to rozświetlone świąteczne miasteczko, które otwarte było aż do Nowego Roku<sup>3</sup>. Podczas jarmarku nie zapomniano również o najbiedniejszych. Na jego terenie znajdowały się stoiska gastronomiczne prowadzone przez organizacje charytatywne. Dochód uzyskany z ich działalności miał pomóc w zapewnieniu posiłków najuboższym i najstarszym gdańszczanom<sup>4</sup>.

Jarmarki z okazji Gwiazdki mają w Gdańsku długą tradycję. Odbywały się najczęściej na uliczkach wokół fary, czyli kościoła Mariackiego. Różniły się one jednak od tego, który podziwiać możemy rokrocznie na Targu Węglowym. Jak wspomina dr Jan Daniluk, w XIX wieku i na początku XX wieku były one organizowane we wnętrzach Dworu Artusa. Niewielka reprezentacja starannie wybranych stoisk przedsiębiorców, rzemieślników i handlarzy, którzy zrzeszeni byli w Związku Wystawców, prezentowała tam swoje wyroby. Potem jarmark przeniesiono do nowej hali przy ulicy Wałowej<sup>5</sup>. Jak było jeszcze wcześniej? Warto przywołać wspomnienia<sup>6</sup> urodzonego w Gdańsku filantropa Johannes

Falka, które ukazały się w przekładzie prof. Andrzeja Januszajtisa. Opisuje on wprawdzie rok 1780, ale znając trwałość gdańskich tradycji, można przypuszczać, że podobnie bywało i w czasach dużo późniejszych:

„Było to gdzieś drugiego wieczoru przed świętem Chrystusowym, a mieliśmy właśnie jasny śnieg i świecił księżyc, tak że ścisk na jarmarku gwiazdkowym był bardzo duży. Nawet jabłka nie można było upuścić na ziemię, tak ciasno wszyscy stali, głowa przy głowie; ani też dać żadnego kroku w przód czy w tył bez nadeptania komuś na nogę albo narażenia się na nadeptanie. A czeladnicy od powroźników i marynarze, których wielka liczba była na jarmarku, i którzy zawsze są najbardziej niepokohamowani i najgorsi, podejmowali zaraz od początku najróżniejsze wesołe figle. Bądź to zeszywali ludziom, niewiastom i mężczyznom bez różnicy, ubrania, rękawy, kołnierze i poły płaszczy ze sobą, tak że nie mogli od siebie odejść. Bądź też wywracali starym kobietom przed Dworem Kawalerskim (Artusa) kosze z orzechami włoskimi albo zwałali na kupę stoły świąteczne z jabłkami, piernikami, świecami i lampkami i cieszyli się z wywołanego rejuwachu, gdy chłopcy je dzielnie zbierali (dla siebie), a kobiety walecznie tłukły ich pięściami. Na koniec niektórzy z nich zaszadzili się przed Piwnicą Radziecką, gdzie jest wyszynk wina i gdy wychodził jakiś szanowny obywatel, któremu świeże powietrze przy wyjściu z lochu zakręciło w głowie, tak że się mniej pewnie niż zwykle trzymał na nogach, pchali go tak długo, aż wpadł do kadzi z rybami, a sprzedawczynie karpi, które tam stały, trzeźwiły go sieciami rybackimi i wielkimi naczyniami z wodą. Przyglądaliśmy się temu wszystkiemu jak ktoś, kto nie ma nic ważniejszego do roboty, i za-

trzymywali to tu, to tam, także koło Dworu Kawalerskiego, z przodu na schodach, tuż przy wejściu, gdzie cynownicy i sprzedawcy wielkich świec mają swoje budy i szliśmy dalej. Po okrężnej drodze minęliśmy też sklepy introligatorów i z tyłu, gdzie się ciągnie losy loterii, a stolarze wystawiają szafy i komody i doszliśmy do wyjścia z Dworu Kawalerskiego. Ponieważ jednak pasaż jest bardzo wąski, a złych chłopaków, którzy świadomie robią tłok, było dużo, tedy stało się, mimo że strażnicy dość krzyczeli i starali się kijami oczyścić pole, że jednak niektórzy przyzwoici ludzie utknęli w tłoku, a inni utracili czapki i kapelusze”.

Warto dodać, że autor tych wspomnień był również autorem jednej z najpopularniejszych w całym kręgu kultury niemieckiej kołęd, zatytułowanej *O błogostawiony! (O du fröhliche!)*. Jej fragment w języku polskim i niemieckim przypomnimy później.

### Przedświąteczny szal zakupów

Co ciekawe, jarmark przedświąteczny, nazywany również Bożonarodzeniowym Dominikiem, w wielkiej hali kongresowo-wystawienniczej Messehalle Technik nie był organizowany cyklicznie. Nie stanowił zbyt dużej konkurencji dla domów handlowych i mniejszych sklepów w międzywojennym Gdańsku<sup>8</sup>. Podobnie jak dziś gorący okres przedświątecznych zakupów zaczynał się już w listopadzie. Zanim jeszcze zaczęto przygotowania do świąt Bożego Narodzenia, gdańskie gazety puchły od świątecznych reklam praktycznych produktów. Przedsiębiorcy wykupywali całe strony. W okresie adwentowym dominowały anonse z ofertami gwiazdkowymi, które dodatkowo dekorowano ramkami z rysunkami choinek, bombek, gwiazdek, świeczek

itp. To były ogromne kampanie reklamowe rozłożone na cały ten okres. W tych świątecznych promocjach wyróżniały się zwłaszcza reklamy prześcieradeł, garnków, sztucy, zastaw stołowych, artykułów gospodarstwa domowego i ciepłych ubrań. Ludzie byli bardziej praktyczni, ale wielu z nich zmuszały do tego okoliczności. – *Okres inflacji skłaniał do kupowania wszystkiego, co trzeba, szybko, zanim zdrożeje* – wyjaśnia prof. Januszajtis. – *Kupowano przede wszystkim prezenty przydatne na co dzień. Ciepłe swetry, czapki, szaliki itp. Warto przytoczyć tu mały przykład reklamy z międzywojennej prasy: „Myślała, że koszula jej męża jest biała, dopóki nie porównała jej z koszulą sąsiada, wypraną w Radionie. Radion sam pierze. Radion pierze bieliznę na wskroś”* – śmieje się prof. Januszajtis.

Oczywiście zdarzały się też reklamy prezentów zdecydowanie mniej praktycznych. Emil Poething z Gdańska reklamował w prasie swoje zabawki dla dzieci, np. wózki i mebelki dla lalek. W latach 30. firma Carl Jankowski & Sohn proponowała męskie garnitury, damskie płaszcze i kostiumy. Firma Anker promowała rękawiczki ze skóry, akówki, kopertówki, torebki, portfele i walizki. Hans Angrick z Sopotu polecał dobre cygara, fajki, tytoń i karty do gry. Nie zapomniano również o produktach spożywczych. Rycin z ich reklamami było w prasie sporo. Nabywano mięsa i wędliny, orzechy włoskie, laskowe, owoce południowe i wina. Rodzaje ówczesnie sprzedawanych ciast można poznać właśnie dzięki reklamom z tego okresu. Były to m.in. strucle bożonarodzeniowe, miodowniki, pierniki, brukowce, katarzynki i marcepanowa rozeta<sup>9</sup>.

– *W samym centrum Gdańska było około dziesięciu galerii handlowych* – opowiada dr Jan Daniluk. – *Większość z nich powstała*



Choinka z prezentami w jednym z gdańskich mieszkań, 1927 rok

Fot. ze zbiorów PAN Biblioteki Gdańskiej



Chłopiec z własnoręcznie wykonaną szopką na ulicach Gdańska, 1926 rok

Fot. ze zbiorów PAN Biblioteki Gdańskiej

jeszcze w okresie wilhelmińskim, na samym początku XX wieku. Początkowo były to niewielkie, prywatne sklepy, które następnie rozrosły się do wielkogabarytowych, kilkupoziomowych centrów handlowych oferujących bogaty asortyment wielu produktów. Bardzo charakterystyczny dla niemieckiego obszaru kulturowego był fakt, że dwie niedziele przed samymi świątami były handlowe. Pierwszą z nich nazywano „srebrną”, a drugą, tę przed samą Wigilią – „złotą”. Właściciele sklepów, lokali oraz okoliczni mieszkańcy dbali o dekoracje i oświetlenie tych miejsc. Im bliżej gwiazdki, tym robiło się coraz piękniej. W walce o klienta prym wiodły dwa największe domy handlowe międzywojennego Gdańska. Co ciekawe, położone były one obok siebie. Jednym z nich był Dom Handlowy Nathana Sternfelda stojący na rogu ulic Długiej i Tkackiej, a drugim Dom Handlowy

Braci Freymannów położony na Targu Węglowym. Właścicielem większości domów handlowych w Gdańsku był kapitał żydowski. Byli to wyemancypowani, liberalni, całkowicie zasymilowani Żydzi niemieccy, którzy bardzo dbali o swój biznes. Warto podkreślić, że zakupy w tych centrach nie były dla wszystkich. W dzisiejszym centrum handlowym każdy znajdzie coś dla siebie. Na zakupy w domach handlowych sto lat temu nie wszyscy mogli sobie pozwolić.

### Choinka

Świątecznym elementem, który, podobnie jak dzisiaj, był bardzo charakterystycznym wyznacznikiem świąt Bożego Narodzenia, była choinka. Posiadanie tego zielonego drzewka w tym okresie w domu podkreślało wyjątkowość tych świąt. Choinkę do domu przynosił najczęściej tata. Dekorowały ją głównie dzieci. Służyły

do tego własnoręcznie wykonane dekoracje: bombki, łańcuchy itd. W centralnych punktach miasta w przestrzeni miejskiej nie było dużych choinek. Nie dokonywano też ich uroczystych prezentacji. Nie brakowało jednak udekorowanych drzewek. Dbali o to właściciele firm, domów handlowych czy banków. Za postawienie drzewek przed urzędem odpowiadał magistrat lub dana miejska instytucja. Pięknie prezentowały się zwłaszcza barwnie przyozdobione świerki albo jodły, które rokrocznie stały przed Dworem Artusa. Zwyczaj dekorowania choinki był powszechny również w gdańskich domach<sup>10</sup>.

– *W większości przekazów czytamy, że choinka przybyła do nas z Niemiec na przełomie XVIII i XIX wieku, ale to nie jest do końca prawda* – wyjaśnia prof. Andrzej Januszajtis. – *W pozostałej Polsce być może tak było. Jednak Gdańsk poznał choinkę o wiek wcześniej. W 1698 roku nauczyciel Szkoły Ma-*

riackiej Achacy Filliborn opublikował w Gdańsku poemat Święte Drzewko Chrystusowe (Der Heilige Christ-Baum), opisywał w nim drzewko, „które już w zimie jest zielone i rodzi owoce”. Przedstawił w nim również „nowy zwyczaj” stawiania drzewek na Boże Narodzenie. Zwyczaj ten miał szczególnie radować dzieci, „bo znajdują tam wiele zabawek i lalek, które z wielką uciechą z niego zdejmują, a potem modlitwą dziękują Bogu za dary”. Achacy Filliborn zachęcał do utrzymania tego zwyczaju na Jarmarku Gwiazdkowym i apelował, żeby takie drzewka nadal się tam znajdowały. Radził sprzedawcom, aby jak dotychczas obwieszali je południowymi owocami i zachęcali ludzi do ich kupowania. Jak widać zwyczaj stawiania choinki pojawił się w naszym mieście co najmniej o sto lat wcześniej niż gdziekolwiek indziej w Polsce. Rozpowszechnienie choinek przebiegało jednak wolno i nawet w sto lat później oprócz nich zdarzały się drewniane piramidki oplecione gałązkami iglaków. To, co zaskakuje, to kontynuowanie tradycji strojenia piramidki w znacznie późniejszych czasach. Jak się okazuje, jeszcze w latach siedemdziesiątych XVIII wieku można było spotkać w Gdańsku świąteczne piramidki. Tam, gdzie ludzi było stać na choinkę, zawieszano na niej woskowe świeczki, przygotowane rodzinnie papierowe łańcuchy, pozłacane orzechy i jabłka oraz różne słodycze. Modne dzisiaj szklane bombki pojawiły się dopiero przed I wojną światową. Ciekawostką jest, że figury do szopki pod drzewkiem wycinano nieraz z brukwi – opowiada prof. Januszajtis.

### Adwent

We współczesnym Gdańsku nie ma już wielu dawnych zwyczajów adwentowych, które wyznaczały

czas do Wigilii. Profesor Andrzej Januszajtis przypomina, że w wigilię pierwszej niedzieli adwentu na wieżach muzykowali trębacz i puźoniści. Tego dnia Gdańszczanie słyszeli dźwięk trąbek i puzonów już o ósmej rano z kościoła Mariackiego, następnie o dziewiątej z wieży kościoła Świętej Katarzyny, a na koniec o dziesiątej z wieży kościoła Świętego Jana. Ten przedświąteczny, pełen radosnego oczekiwania czas regulował również karylion ratuszowy. Po odegraniu przez karylion melodii zaprogramowanej na dany tydzień i wybiciu godziny muzycy wygrywali na cztery strony świata chorągiew *Wie soll ich dich empfangen* (Jak ja mam Ciebie przyjąć). Melodia z tego utworu mistrzowsko opracowana została przez Jana Sebastiana Bacha i znana jest (z innymi słowami) z jego *Pasji według św. Mateusza*.

Wspominając dawne zwyczaje praktykowane przed świętami Bożego Narodzenia w Gdańsku, warto przypomnieć o świątowaniu kolejnych niedziel adwentu przez zapalanie świec na wieńcach adwentowych i śpiewaniu przy tym pieśni. Pieśni adwentowe śpiewane są dziś prawie wyłącznie w kościołach. Zniknął też niemal zupełnie zwyczaj kolędowania z szopką.

### Kolędnicy i polonijne wigilie firmowe

Sto lat temu w grudniowym Gdańsku można było spotkać tzw. adwentowych kolędników. Małe dzieci z własnoręcznie przygotowanymi szopkami chodziły parami, czy nawet pojedynczo, po mieście i śpiewały pastorałki. W ten sposób zbierały słodycze albo drobniejsze pieniądze. To był charakterystyczny widok na ulicach tamtego zimowego Gdańska. Dochodził do niego jeszcze dźwięk śpiewu, kołatek,

harmonijek, a czasem nawet akordeonu.

Grudzień rozbrzmiewał w Wolnym Mieście Gdańsku muzyką kołęd i pieśni bożonarodzeniowych. Do najsłynniejszych kołęd w tamtym czasie należała ta skomponowana przez gdańszczanina Johannesa Falka, a brzmiała ona tak:

#### O du fröhliche, o du selige

*O du fröhliche, O du selige,  
Gnadenbringende Weihnachtszeit.  
Welt ging verloren,  
Christ ward geboren,  
Freue, freue dich, o Christenheit!*

*O du fröhliche, O du selige,  
Gnadenbringende Weihnachtszeit.  
Christ ist erschienen,  
Uns zu versüßnen,  
Freue, freue dich, o Christenheit!*

*O du fröhliche, O du selige,  
Gnadenbringende Weihnachtszeit.  
Himmlische Heere  
Jauchzen Dir Ehre,  
Freue, freue dich, o Christenheit!*

#### O ty radosny, o ty błogosławiony

*Oto radosny, błogosławiony  
Okryty łaską świąteczny czas  
Dla nas straconych  
Chrystus zrodzony  
Ciesz się, ach cieszy chrześcijański świat!*

*Oto radosny, błogosławiony  
Okryty łaską świąteczny czas  
Chrystus się zjawił  
Nas obłaskawił  
Ciesz się, ach cieszy chrześcijański świat!*

*Oto radosny, błogosławiony  
Okryty łaską świąteczny czas  
Anielskie chóry  
Śpiewają z góry  
Ciesz się, ach cieszy chrześcijański świat!*

Przekład Natalia Müller<sup>11</sup>



Radość przy odpakowywaniu bożonarodzeniowych prezentów, 1937 rok

Fot. ze zbiorów PAN Biblioteki Gdańskiej

Ta pieśń z pewnością rozbrzmiewała w kościołach, na koncertach, a nawet podczas spotkań firmowych, które organizowano w restauracjach. Były to spotkania firm, instytucji czy stowarzyszeń połączone z kolacją, wspólnym śpiewaniem kołęd, wizytą św. Mikołaja a niekiedy nawet tańcami.

– Czymś, co różni Gwiazdkę w Gdańsku sto lat temu od tej obecnej, to oczywiście znaczenie tego święta w kontekście polityczno-społecznym – opowiada dr Jan Daniluk. – Chodzi o Polonię gdańską i organizowane przez nią wigilie firmowe. W dzisiejszych czasach jest to głównie podsumowanie roku, przełamanie się opłatkiem, wysłuchanie kilku przemówień i powrót do domu. Wtedy takie spotkania miały zdecydowanie większe znaczenie. Odgrywały bardzo ważną rolę integrującą tę niewielką społeczność polską. Wartą wspomnienia jest ciekawa tradycja w tym kręgu kulturowym.

Były nią jasełka. Polskie dzieci z gdańskich przedszkoli prowadzonych przez siostry dominikanki przygotowywały się do nich przez całą jesień. Brały w nich udział wszystkie przedszkolaki z kilkunastu polskich ochronek w mieście. Próby trwały do ostatniego dnia, a kulminacyjny występ miało miejsce najczęściej w styczniu i był łączony ze spotkaniem noworocznym. Na to przedstawienie będące częścią spotkania integrującego całą Polonię przychodzili do nieistniejącej już stołówki stoczniowej przy ulicy Jana z Kolna, niemal wszyscy Polacy. Byli tam urzędnicy, przedstawiciele organizacji pozarządowych, biznesmeni i ich rodziny.

### Wigilia

W Wolnym Mieście Gdańsku Boże Narodzenie było bardzo rodzinnym i religijnym świętem. W domach polskich główna ucztą była oczywiście

ście postna i odbywała się tak jak dzisiaj – w Wigilię. W czasie wieczery łamano się opłatkiem, a potem rozdzielano znajdujące się pod choinką prezenty. Niemcy częściej robili to w pierwszym dniu świąt. Co ciekawe, w niektórych gdańskich (głównie niemieckich) domach nie obowiązywał ścisły post. Podstawowym daniem, również w Wigilię, była pieczona gęś albo kaczka. W pierwszy dzień świąt podawano także peklowany schab. – Kaczkę i gęś w Wigilię podawała w swoim gdańskim domu z tradycjami babcia mojego męża – opowiada Aleksandra Kucharska, adiunkt w Narodowym Muzeum Morskim w Gdańsku. – Z ryb na wigilijny stół w Gdańsku trafiał najczęściej sandacz albo szczupak. Popularne były roladki ze szczupaka albo tak zwany szczupak szpikowany. To dwustronna ryba, której połowa jest filetem, a druga połowa wykonana jest jako pasztet, którym uzupełniało się tę część ryby, tak



Radość przy odpakowywaniu  
bożonarodzeniowych  
prezentów, 1935 rok

Fot. ze zbiorów  
PAN Biblioteki Gdańskiej

aby „udawała”, że jest w całości. W czasie Wigilii jedzono również pierniki, które najczęściej robiono dużo wcześniej, aby odpowiednio zmiękły. Na stole królowały ciasta pełne kandyzowanych owoców. Co ciekawe, świątecznym ciastem było również to w formie babki ucieranej, cytrynowej albo migdałowej. Jeśli chodzi o słodycze, to w niektórych gdańskich domach do dzisiaj funkcjonuje stary zwyczaj nazywany *gdzieniegdzie „kolorowym talerzem”*. Polega on na tym, że każdy z domowników na własność otrzymuje talerz pełen ciasteczek, pierników, czekoladek i suszonych owoców. Nie może się nimi dzielić. Wszystkie słodkie musi zjeść sam. Oczywiście z takiego talerza najbardziej cieszyły się dzieci – opowiada Aleksandra Kucharska.

W dwudziestoleciu międzywojennym większością prac związanych z przygotowaniem do uroczystej wieczerzy zajmowały się kobiety. To gdańszczanki przygotowywały świąteczne wypieki, w tym tak uwielbiane przez wielu mieszkańców wyroby z marcepanu.

Mężczyźni uczestniczyli w rodzinnych zakupach, przynosili choinkę i pomagali w cięższych pracach, a dzieci kręciły się pomiędzy nimi, podjadając, łobuzując i korzystając z zimowej aury. – Na terenach Kaszub występowały potrawy rybne, na przykład ze śledzi, w tym zupa ze śledzi oraz brząd, czyli zupa z suszonych owoców – śliwek, gruszek, jabłek zabieleną śmietaną – opowiada Anna Krüger, inspektor Referatu Ekspozycji i Dziedzictwa Kulturowego w Domu Wiedemanna w Pruszczu Gdańskim. – Jedną z charakterystycznych potraw był rodzaj mięsnego klopsa. Wśród potraw bożonarodzeniowych na Pomorzu występowały piernikowe i cukrowe kulki oraz pączki z rodzynkami. Obecne były również inne słodkie wypieki, takie jak strucla drożdżowa, miodownik, katarzynki, brukowce, babeczki i oczywiście różne marcepanowe specjalności.

Podobnie jak dzisiaj w wielu gdańskich domach katolickich pilnowano, aby w czasie Wigilii każdy z domowników zjadł dwa naście potraw. Po wieczerzy i po

wizycie gwiazdora, który zostawiał prezenty pod choinką, przychodził najczęściej czas na śpiewanie kołęd i pastorałek. Jak widać, tamten wieczór był bardzo podobny do tego, którego doświadczają gdańszczanie w dzisiejszych czasach.

Wszyscy moi rozmówcy zgodnie twierdzą, że zbyt mało jest źródeł, które opisywałyby codzienność wigilijną w międzywojennym Gdańsku. Doktor Jan Daniluk opowiada, że długo szukał opisów potraw wigilijnych, zwyczajów związanych z tym dniem, w tym okresie, ale wszystkie, które znalazł, były zbyt lakoniczne i niezwykle podobne do tego, czego doświadczamy dzisiaj. Być może dlatego nie poświęcano im zbyt wiele czasu w pamiętnikach. Spisywano je zaraz po wojnie i zupełnie inne wspomnienia miały wtedy znaczenie. W pewnym sensie jest to smutny odprysk tego, jak mało wciąż wiemy o życiu codziennym międzywojennego – zarówno polskiego, jak i niemieckiego – Gdańska. To z pewnością wyzwanie dla badaczy.

Bez wątplenia jednak dla wielu mieszkańców międzywojenne-

go Gdańska – podobnie jak dla mieszkańców całej Polski – czas Bożego Narodzenia był świętem bliskości. Zadaniem gospodarza domu w Wigilię było pilnowanie, czy jest w nim wystarczająco ciepło. W nocy miało narodzić się Dziecię Boże i nie mogło mu być zimno. Do posiłku zasiadano, gdy na niebie pojawiła się pierwsza gwiazdka. Po kolacji wigilijnej cała rodzina udawała się na pasterkę (*Christmesse*). – Polacy szli tłumnie do dwóch, trzech kościołów, gdzie odprawiano msze w ich ojczystym języku – mówi dr Jan Daniluk. – Katolicyzm był w tamtym czasie bardzo silnym spoiwem. Dla społeczności niemieckiej również był istotny, ale pamiętajmy, że to była strona dominująca. Dawni gdańszczanie żyli w mieście o charakterze niemieckim. Dominowały wyznania wiary protestanckiej i katolickiej. W przypadku Polonii gdańskiej święta Bożego Narodzenia były kolejną okazją do integracji, a ona sama miała zupeł-

nie inne znaczenie niż spotkania w gronie społeczności niemieckiej. Polacy, będąc w mniejszości, często w gorszej sytuacji, walczyli o swoje prawa, szukali kontaktu z rodakami, wymieniali się doświadczeniami, ważne były dla nich słowa wsparcia. Trzymając się razem, czuli się silniejsi, a atmosfera świąt Bożego Narodzenia na pewno w tym pomagała.

\*\*\*

Wierzono, że zielona choinka przynosi szczęście i powodzenie w planach na najbliższy czas, że udana Wigilia stanowi dobrą wróżbę na przyszły rok, a każdy z dwunastu dni od Bożego Narodzenia do Święta Trzech Króli jest prognozą pogody na nadchodzące miesiące. Dziś, podobnie jak kiedyś, Boże Narodzenie to czas rodziny, czas przebaczenia, czas miłości i czas kultywowania dawnych zwyczajów. I chociaż wiele z nich odchodzi w zapomnienie, to wciąż jesteśmy

świadkami rodzenia się nowych, które na wiele lat mogą zapisać się w naszej historii. Jednym z nich jest zwyczaj stawiania choinki przed rektorem lub w rektoracie Uniwersytetu Gdańskiego. W miejscu, gdzie sto lat temu daleko było do centrum Gdańska, a w ten świąteczny czas nie było tak gwaro. Dziś znajduje się tu nowoczesny kampus kształcący młodych ludzi, w przyszłości odpowiedzialnych za kultywowanie tych tradycji, które w historii różnych pokoleń ciągle zataczają koło, sprawiając, że chcemy o nich pamiętać.

#### Sylwia Dudkowska-Kafar

Za udzielone wsparcie merytoryczne i pomoc w przygotowaniu artykułu bardzo dziękuję:  
prof. dr. hab. Andrzejowi Januszajtisowi,  
dr. Janowi Danilukowi,  
Aleksandrze Kucharskiej,  
dr Annie Krüger

<sup>1</sup> Wtedy jeszcze bez nazwy. Od 1942 roku była to Hebbelstrasse.

<sup>2</sup> T.T. Głuszko, *Taki grudzień 1927*, 11.12.2017 (Na podstawie doniesień „Gazety Gdańskiej”, „Echa Gdańskiego” z listopada/grudnia 1927 oraz ze stycznia 1928 roku); <https://www.gdansk.pl/historia/taki-grudzien-1927,a,95996>

<sup>3</sup> Tamże.

<sup>4</sup> J. Daniluk, *Boże Narodzenie w międzywojennym Gdańsku*, 25 grudnia 2018 roku; <https://historia.trojmiasto.pl/Boze-Narodzenie-w-miedzywojennym-Gdansku-n130497.html>

<sup>5</sup> Tamże.

<sup>6</sup> *Leben, wunderbare Reisen u. Irrfahrten d. Joh. V. d. Ostsee*, 1805; *Elysium u. Tartarus*, e. Zs. F. 1806 (książka napisana pod pseudonimem Johannes aus der Ostsee [Jan z Bałtyku])

<sup>7</sup> Tamże.

<sup>8</sup> T.T. Głuszko, dz. cyt.

<sup>9</sup> A. Krüger, *Czas Bożego Narodzenia w Sopocie w dwudziestoleciu międzywojennym na podstawie „Zoppoter Zeitung”. Przyczynek do dziejów życia codziennego nadbałtyckiego kurortu*, „Argumenta Historica”, Gdańsk 2017 nr 4, s. 73.

<sup>10</sup> J. Daniluk, dz. cyt.

<sup>11</sup> *Johannes Falk i jego pieśń na Boże Narodzenie*; <https://www.gdansk.pl/historia/johannes-falk-i-jego-piesn-na-boze-narodzenie,a,67389>